PRENUMERATA MIESIĘCZNA:
Za 1 wyd. „Poranna“ lub „Wiecz.“ 62 M
Z dostawą w miejscu 65 M
Z przesyłką pocztową 68 M
Za 2 wyd. „Poranna“ i „Wiecz.“ 124 M
Z dwurazową dostawą w miejscu . . . 132 M
Z przesyłką pocztową 136 M

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO 3 MK.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godzinie 1 popoł. i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna“)

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 6 a 7 wieczorem w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła 4/I Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 15

Nr. 5416. Lwów, piątek 3 września 1920 Rok XI

Ewentualny pokój możliwy w ciągu miesiąca!

Obwód donski i Kaukaz w ogniu kontrrewolucyi!

Oportunizm, który niczego się nie nauczył i niczego nie zapomniał.

Lwów, 2. września.

Życiowe filisterstwo, przywiązanie do wygody życia, bezgraniczny oportunizm, stawiający ponad wszystko zasadę biologicznego przetrwania wydarzeń, jednem słowem wszystko, co jest w nas biernego nie mogło żadną miarą pogodzić się z obowiązkami czynu, twardemi wymaganiami, jakie stawia konieczność utrzymania własnego państwa.

W tem samem piśmie, które podczas wielkiej wojny wpajało w nas nieustannie przekonanie o tem, że zbędne są wszelkie wysiłki orężne z naszej strony, że obowiązkiem naszym jedynym jest przetrwać, że przyszłość sama obsypie nas wszystkimi dobrodziejstwami potęgi państwowej, panuje dotad przekonanie, że trudy i mozoły poświęcone służbie państwa są conajmniej niewygodne i krępujące.

Przejdzie zapewne do potomności artykuł „Głosu Narodu“ podpisany literami F. B. pt.: „Belweder i Belwederczycy“. Czytać go zaś będzie potomność, nie jako naukę, ale jako klasyczny dokument wewnętrznej waśni w obliczu wroga, nieznającej granic w poczuciu bezkarności. Prześcignął też p. F. B. wszystko co dotąd w tym kierunku było pisane, czy to w „Gazecie Warszawskiej“, czy to w warszawskiej „2-groszówce“, czy w „Rzeczypospolitej“ czy w „Kuryerze Poznańskim“, jednem słowem wziął nagrodę „hors concours“.

Jeszcze pola Czerwieńskie świecą się w łunie pożaru, jeszcze stoi na nich mocną stopą najezdnicza armia, jeszcze załoga oblęganego Zamościa musi się bronić przed zaciętymi atakami, jednem słowem nie zlikwidowaliśmy jeszcze wojny, w minimalnych granicach, które stałe czy prowizoryczne [illegible] przyznać nam Rada Najwyższa. [illegible] niezakończona nawet w pojęciu [illegible] obrony, prowadzonej na [illegible] terenach.

To też w [illegible] niebezpieczeństwa oddali

(Ciąg dalszy na str. 2-giej).

Do miesiąca układy pokojowe prawdopodobnie będą zakończone!

W ciągu pierwszego tygodnia nowych rokowań ewentualnie dojdzie do zawieszenia broni!

Warszawa, 2. września.

(Telef.) (G) Min. spraw zagran. Sapieha przyjął wczoraj przedstawicieli prasy angielskiej i amerykańskiej i udzielił im wyjaśnień w sprawie rokowań pokojowych polsko-rosyjskich. Min. Sapieha oświadczył: **Rząd polski trwa kategorycznie na stanowisku, które dąży do rychłego, sprawiedliwego i honorowego pokoju** i w tym kierunku czyni wszelkie wysiłki. Aby dać dowód szczerości swoich zamiarów, **Rząd polski nie będzie czynił trudności w wyborze nowego miejsca rokowań na terenie neutralnym.** Gdyby rząd sowiecki miał jakie objekcye przeciwko projektowi polskiemu, przeniesienia rokowań do Rygi, i **gdyby obstawał przy swojej pierwotnej propozycyi co do Estonii, a jak w ostatniej chwili się mówi do Dorpatu, Rząd polski zgodzi się na to.** Delegacya polska odbędzie jutro w Mińsku pożegnalne posiedzenie z pozostałą częścią del. rosyjskiej. Przyczem zawiadomi ją **o zawieszeniu rokowań.** W piątek oczekiwany jest przyjazd delegacyi do Warszawy. W ciągu tych dni wyjaśni się sprawa miejsca nowych rokowań, poczem nastąpi wyjazd delegacyi pokojowej w dotychczasowym składzie. Min. Sapieha wyraził się, że jest mocno przekonany, iż **w ciągu miesiąca układy będą przeprowadzone do końca, a bardzo być może, że już w ciągu pierwszego tygodnia dojdzie do zawieszenia broni.**

Bolszewicy koncentrują swe siły w Wilnie!

Warszawa, 2. września.

(Telef.) (G) „Rzeczpospolita“ donosi z Białegostoku: Jeńcy rosyjscy zeznali, że **bolszewicy skoncentrowali w Wilnie 50.000 żołnierzy,** w czem są dywizye ściągnięte ze wszystkich miast rosyjskich. W ostatnich dniach nadchodzą oddziały syberyjskie, jednakże dowództwo bolszewickie nie jest pewne tych oddziałów z powodu ich stanowiska wobec bolszewizmu.

Krasnoarmiejcy otrzymują broń i amunicyę od Niemców!

Warszawa, 2. września.

(Telef.) (G) **Bolszewicy otrzymują broń i amunicyę od Niemców drogą morską przez Rewel, lub kolejową przez Wierzbołów.** Fabryki niemieckie i rosyjskie mało produkują broni z powodu braku surowców i opału.

Obwód doński i cały Kaukaz przeciw bolszewikom!

Wiedeń, 2. września.

(Telef.) (G) W przeciwieństwie do depeszy Trockiego o klęsce gen. Wrangla wiadomości z Konstantynopola donoszą, że **Wrangel odniósł kilka nowych zwycięstw nad bolszewikami.** W związku z temi zwycięstwami zyskuje powstanie przeciwko bolszewikom na linii Baku—Rostow. W ten sposób **obwód doński i cały Kaukaz walczy przeciwko bolszewikom.** [illegible] od wybrzeża Morza Azowskiego [illegible] się w posiadaniu Wrangla.

się wszyscy w miarę sił i możności na służbę Ojczyźnie, czy to bezpośrednio na froncie, czy też pośrednio na tyłach. Uczyniła to również cała bez wyjątku polska prasa, przyjmując na siebie obowiązek propagandy, uświadamiającej żołnierzowi przyczynę wojny, przebieg, jej cele.

Całe nasze społeczeństwo i nas wszystkich obowiązuje zatem przymus działania, wynikający z nakazu wojennego pogotowia; obowiązek prasy polega na utrzymywaniu odpowiedniej atmosfery w stanie zupełnej świadomości odpowiedniego napięcia energii i woli.

Technika, dusza nowożytnej wojny wymaga bowiem, by całe społeczeństwo czuło się armią, zarówno żołnierz w polu, jak ludność cywilna będąca w domu, oddająca się jednak pośrednio pracy na pożytek armii i obrony niepodległości.

W imię tego nakazu, społeczeństwo się zorganizowało z Naczelnikiem Państwa i Naczelnym Dowódcą jako głową — dopóki wojna się nie skończy, nie pora na porachunki i nie pora na walkę o władzę. Jest to prawda elementarna, której jeżeli dziecko nie rozumie, to się je karci.

Tak być powinno, tak się przeważnie dzieje. Niestety, tylko przeważnie. Albowiem z niepojętych dla nas przyczyn, świat nasz polityczny właśnie podczas swej ostatniej fazy wojny stał się terenem walki nie przebierającej w środkach, a skierowanej w jawny sposób przeciw Naczelnikowi Państwa i Naczelnemu Wodzowi.

Czyż to możliwe? — zapyta niejeden, by w takiej chwili gdy dach się pali nad głową miliony ludzi muszą spełniać rozkazy pod groźą utraty niepodległość, tak niedawno odzyskanej, można było publicznie atakować tych, którzy z rozkazu Sejmu są obecnie źródłem rozkazów, źródłem autorytetów, można w ten sposób samemu osłabiać własną odporność, osłabiać siłę działania, dezorganizować społeczeństwo od wnętrza w chwili walki.

Gdyby nawet zarzuty były usprawiedliwione, gdyby nawet istotnie działy się u góry rzeczy wołające o pomstę do Boga, jeszcze wówczas nie wolno z taką tajemnicą wychodzić na rynek i krzyczeć w niebogłosy, gdyż następstwa takiej metody są zbyt widoczne, chociażby na posępnym, odstraszającym przykładzie Rosyi.

U nas, chwała Bogu jest wręcz przeciwnie.

Na czele narodu stoi człowiek, który dźwignął się na czoło narodu, tem, że duszę narodu działaniem swem najlepiej i najsilniej oddał.

Ma on naturalnie jako człowiek nietylko zalety, ale i wady. O niejedno można się spierać, czy było trafnie zamierzone, a jednak uznać należy „sine ira et studio", że w tym człowieku mieszka przedziwne odczucie przeznaczeń narodu, przedziwna sprężyna energii, jaka ma w nas siedlisko. Nienawiść wrogów ku Polsce ma swą skupiającą soczewkę w nienawiści do osoby Naczelnika Państwa — tak jak znowu smutną i jedyną nagrodą ataków polskich na Naczelnika jest rozpowszechnianie ich przez iskrówki i wydawnictwa bolszewickie.

* * *

Z obrzydzeniem czyta się wspomniany w ewidencyi artykuł „Głosu Narodu", a więc pisma cieszącego się poparciem sfer, dla których podobno autorytet i nieomylność jest jedyną podstawą pozycyi społecznej i społecznego działania. Książę biskup krakowski słusznie czy niesłusznie jest powszechnie uważany jako mocodawca wskazań politycznych w redakcyi tego pisma.

Jeżeli tak, to powinien poczuwać się do odpowiedzialności za to co się czyta na szpaltach tego pisma, zasilanego przez przeróżne ozdoby krakowskiej inteligencyi. Należy do nich zapewne i f. B. dający upust swej fachowości w paru ustępach artykułu.

Asumpt do tego artykułu dał niewątpliwie konwent seniorów nie zgadzając się z niefortunnym wnioskiem pos. Głąbińskiego, by przyśpieszyć zwołanie Sejmu. Głos autora z powodu takiego obrotu rzeczy skierowywuje się jednak nie pod adresem seniorów Sejmu, lecz właśnie pod adresem Naczelnika, a posuwa się tak daleko, że nie waha się wydrukować zdania: „Polityka Belwederu nietylko, że się nie pokrywa z wolą narodu, nie tylko że nie biegnie po linii życzeń naszych sprzymierzeńców, ale jeszcze wtrąca naród w zawrotne odmęty wypadków, do przetrzymania, których młoda nasza państwowość nie ma sił istotnych w sobie".

Będziemy zapewne ten „Głos Narodu" czytali jutro w gazetach warszawskich, by za dni parę dostał się na szpalty pism francuskich jako wyraz „opinii".

„Fachowość" autora przegląda z dwóch uwag, przyczepionych w sposób najniezręczniejszy do osoby Naczelnika Państwa.

Pisze on mianowicie: „Piłsudski byłby idealnym władcą, ale w czasach, kiedy państwo uchodziło za prywatną domenę panującego. Na okresie oświeconego absolutyzmu już tego rodzaju rządy starowczo się skończyły. Dziś społeczeństwo nie chce być rządzone, ale chce się rządzić, na swe barki wziąć odpowiedzialność za swe własne losy".

Porównanie delikatnie mówiąc naiwne ze stanowiska nietylko nauki historycznej, ale także ze stanowiska chwili dzisiejszej. Przecież podczas wielkiej wojny wyżej stojące od nas państwowe społeczności, jak Ameryka, Francya i Anglia były kierowane żelazną ręką Wilsona, Clemenceau i Lloyda George'a. Despotyzm naszego Naczelnika Państwa, jest zabawką w porównaniu z żelazną rękawicą tamtych ludzi.

Autor, który sam w innem miejscu podkreśla młodość naszej państwowości chce wmówić w czytelnika, że Piłsudski jest despotą a naprzykład Dmowski niewinnym barankiem, odbekującym tylko to, co mu naród podszepta.

Szczególnie naiwny jest ustęp, w którym autor doradza suwerennemu Sejmowi powtórzenie gestu poczciwej magnificencyi uniwersytetu jagiellońskiego już ze smutnej doby kalendarzowej tegoż uniwersytetu, kiedy prawa i przywileje jego stały się zaporą rozwoju szkolnictwa w Polsce. Całkiem inaczej postąpili sobie panowie polscy w XVI w. i francuscy w XVIII w. kiedy własnoręcznie darli swe przywileje i tytuły własności, które stały się już przeżytkami.

Ta obrona przywilejów za wszelką cenę stanowi główną przewodnią myśl wywodu autora, który krytykując „ryzyka" Naczelnika, nie umie znaleźć silniejszego argumentu, jak osławiony oportunizm, który mu każe w niesłychanie tani sposób utożsamiać wolę narodu z życzeniami naszych sprzymierzeńców.

Zdrowa opinia narodu patrząc na tego rodzaju swawolę nowożytnych królewiąt pomyśli sobie: ci nic się nie nauczyli i niczego nie zapomnieli. Ta sama jednak zdrowa opinia narodu nie może poprzestać na zaregestrowaniu zjawiska, by przejść nad niem spokojnie do porządku dziennego. Tego rodzaju spokój byłby zjawiskiem karygodnem, może nawet karygodniejszem, niż dopuszczanie się swawoli w przekonaniu o jej bezkarności.

Nowożytne królewięta nie mogą żadną miarą pogodzić się z własnem państwem, karnością obowiązującą w czasie wojny wobec władzy, nie mogą się pogodzić z pojęciem posłuchu wobec władzy. Są to dla nich rzeczy nieznośne, nie do wytrzymania, niezrozumiałe.

Prawdziwy naród odnajdzie jednak w sobie energię, by właśnie w czasie wojny tego rodzaju junkierstwo wypleniić. Prawda, dzieje nasze pełne są dosyć królewiąt nieznających posłuchu wobec majestatu państwa; na szczęście dzieje te przekazują nam także i lepsze momenty, kiedy Batory i Zamojski umieli sobie doskonale z królewiętami radzić.

Z oportunizmem niepaństwowym i niespołecznym, ale czysto biologicznym, społeczeństwo nasze powinno stoczyć zawziętą walkę.

J. B.

O obrocie towarowym z zagranicą.

III. Polityka wywozowa państwa w świetle najnowszej ustawy.

Lwów, 2. września.

(Sp.) W ramach ogłoszonej niedawno ustawy z dnia 15. lipca br. o obrocie towarowym z zagranicą wyraził rząd swe zapatrywania na warunki eksportu z Polski, umożliwiając nam w ten sposób urobienie sobie poglądu na politykę wywozową państwa. Nie we wszelkich atoli szczegółach ujawniła się polityka wywozowa państwa we wspomnianej ustawie; są pewne postanowienia, których donosłość ocenić można będzie dopiero na podstawie śledzenia praktycznego ich zastosowania.

Zapatrywania zarówno czynników rządowych, jak i sfer interesowanych na sprawę eksportu polskiego skonsolidowały się w ostatnich miesiącach. Przeważyło niewątpliwie słuszne zapatrywanie, iż jedynie forsowny wywóz i oczywiście odpowiadająca jemu forsowna produkcya w kraju mogą nas gospodarczo wzmocnić i naszą ekonomiczną niezależność zapewnić; tylko ta polityka bowiem da nam możność płacenia za granicę, uzyskanemi z eksportu walutami za niezliczoną ilość artykułów, które na razie z zagranicy sprowadzać musimy.

Jest powszechnie uznaną rzeczą, iż najlepszem poparciem eksportu w chwili obecnej jest uwolnienie go z wszelkich więzów „opiekuńczych" rządu. To też największy rozwój eksportu polskiego możnaby osiągnąć na drodze wolnego handlu.

Czy omawiana ustawa o obrocie towarowym z zagranicą czyni zadość postulatom wolnego handlu w odniesieniu do eksportu? Odpowiedź musi wypaść negatywnie; eksport nasz będzie — jak dotąd zresztą — krępowany przez cały szereg przepisów, kontrolujących eksportera na każdym kroku. Konstatując ten fakt, musimy atoli zaznaczyć — uczyniliśmy to już w jednym z poprzednich artykułów — iż ograniczenia te podyktowane są trzema naczelnemi zasadami, przyświecającemi naszemu rządowi w jego polityce eksportowej. Oto one:

1) Wywóz z Polski nie może iść tak daleko, by kraj pozbawiony był niezbędnych dla siebie artykułów (np. polityka rządu w sprawie eksportu drzewa).

2) Wywóz z Polski musi być tak unormowany, by wysokowartościowy kapitał nie nabywał za bezcen naszych artykułów.

3) Wywóz z Polski może odbywać się w takich warunkach, by przysporzył państwu polskiemu wysokowartościowych walut zagranicznych.

Tendencya fiskalna rządu w odniesieniu do wywozu polskiego, która dotąd paraliżowała akcyę wywozową, doznać ma, wedle brzmienia omawianej ustawy, poważnej modyfikacyi.

Przyjrzyjmy się, jaki kształt przybrały wymienione wyżej trzy naczelne postulaty polityki eksportowej rządu w ustawie o obrocie towarowym z zagranicą.

Ochronie kraju przed ogołoceniem go z niezbędnych mu artykułów służy w pierwszym rzędzie ustanowienie kategoryi artykułów, których wywóz jest bezwzględnie zabroniony. Następnie zmierza do tego samego celu cała organizacya władz, w których rękach spoczywa udzielanie pozwolenia na wywóz w konkretnym wypadku.

Przepisy omawianej ustawy starają się atoli politykę rządową w odniesieniu do zasady nieogałacania kraju, przeprowadzić racyonalniej przez to, iż w pierwszej instancyi decydować będą o pozwoleniu na wywóz Izby przywozu i wywozu,

składające się z reprezentantów dotyczącej gałęzi wytwórczości, w czem leży pewna rękojmia, iż przemysł i handel eksportowy znajdzie powołanych orędowników, następnie zaś w tem, iż dla poszczególnych gałęzi wytwórczości ustalać będzie Główny Urząd przywozu i wywozu ryczałt dozwolonego najwyższego wywozu. To uregulowanie wywozu z góry przez władzę, w której zasiadają fachowi reprezentanci sfer zainteresowanych i organizacyi gospodarczych, daje pewną gwarancyę, że polityka eksportowa Polski na racyonalniejsze niż dotąd, skierowana zostanie tory. Ustalenie z góry ryczałtu eksportowego, którego repartycyę na poszczególnych eksporterów uskuteczniać będą fachowe Izby przywozu i wywozu, usunie dotychczasową chwiejność w polityce eksportowej rządu i usunąć zdoła rozbieżność poszczególnych władz, decydujących o wywozie.

Postanowienia te mają atoli charakter formalny. Czy w praktyce pozwolenia na wywóz będą racyonalnie udzielane, czy ryczałty wywozowe będą odpowiednie, trudno dziś przewidzieć, tembardziej, iż przeciw uchwałom odnośnych władz przysługuje reprezentatom rządu prawo sprzeciwu, które zniweczyć może korzystny skład tych władz.

Druga zasada, zmierzająca do zapobiegania wykorzystywaniu przez zagranicę niskiego kursu naszej waluty przy czynieniu zakupów w kraju znalazła swój wyraz w stosowanem dotąd w praktyce przez nas jak i przez zagranicę postanowieniu o tzw. cenach wywozowych. Mianowicie Izby przywozu i wywozu, udzielając pozwolenia na wywóz ustalać będą także cenę, poniżej której nie wolno eksporterowi sprzedawać swego towaru za granicą. Cena ta musi, w myśl ustawy być tak wykalkulowaną, by zbliżała się do przeciętnych cen bieżących danego towaru na rynku odbiorczym, tj. w kraju, któremu nasz eksporter towar sprzedaje, oczywiście z potrąceniem kosztów z wywozem i sprzedażą związanych. Postanowienie to podcina w bardzo znacznej mierze warunki konkurencyi naszego przemysłu i handlu za granicą; jednym bowiem ze środków skutecznej konkurencyi jest zwalczanie przeciwnika korzystniejszą ceną, przemysłowi i handlowi polskiemu zaś nie wolno będzie naogół sprzedawać za granicę niżej tamtejszych cen rynkowych. Jest to postanowienie, w swych skutkach bardzo niebezpieczne, którego stosowanie winno znajdować się w rękach pierwszorzędnych fachowców, oryentujących się tak dalece w konjunkturach na rynku zagranicznym, by ocenić mogli czy rygorystyczne stosowanie powyższego postanowienia nie oznacza w danym wypadku uniemożliwienia nam pojawienia się na rynku zagranicznym. W tym ostatnim bowiem wypadku będzie obowiązkiem naszych władz odstąpić od postulatu ceny wywozowej, co zresztą ustawa przewiduje.

Wreszcie ograniczonym zostaje wywóz przez omówione przez nas już w części postanowienia walutowe, w myśl których jedynie minister skarbu decyduje o tem, za jakie waluty wywóz nastąpić może, cała uzyskana z eksportu waluta zagraniczna złożoną być musi skarbowi państwa, eksporter zaś uzyskuje jedynie równowartość w walucie krajowej po potrąceniu opłaty wywozowej, tj. kwoty, którą skarb państwa potrąca od sumy wypłaconej eksporterowi. Że postanowienie, usuwające z pod dyspozycyi eksportera walutę zagraniczną i narażające go na ponoszenie opłaty wywozowej, nie jest dla rozwoju wywozu momentem korzystnym, tego podkreślać nie potrzeba. Jedynie wyjątkowe położenie, naszej waluty w chwili obecnej, może usprawiedliwić tego rodzaju krok rządu.

Gdy wymienione powyżej postanowienia naogół wywóz krępują i wskazują na tendencye rządu przeciwdziałania wywozowi, szkodliwemu krajowi, zdaniem rządu, przebija się z omawianej ustawy atoli również tendencya zmuszenia pewnych przemysłów w interesie ogólnym do eksportu. Ta sympatyczna tendencya widoczną jest w postanowieniu, w myśl którego władze wywozowe nakładać mogą na pewne gałęzie przemysłu ryczałty najniższego wywozu przymusowego, których niewyczerpanie pociąga za sobą dotkliwe kary. Dla poparcia wywozu może również ministerstwo skarbu zwolnić wytwory pewnych gałęzi od opłat wywozowych. Gdyby zaś i to nie wystarczyło, przewiduje ustawa również premie wywozowe, które minister skarbu ustanawiać może dla zabezpieczenia wywozu. Wymienione co dopiero postanowienia są nietylko przez swą wagę, lecz także przez swój symptomatyczny charakter, zdradzający, iż wreszcie rząd nietylko o krępowaniu eksportu, ale także o jego popieraniu myśli, podkreślenia godne.

Jedynie przejściowy charakter obecnej ustawy uwolnić może jej stanowisko wobec eksportu od ciężkiego zarzutu, stawiania utrudnień procesowi, który ze wszech miar popierać należy.

JAN STUR.

Gorkij o Leninie.

Petersburg w sierpniu.

Co o obecnym krwawym władcy Rosyi, Włodzimierzu Uljanowie mówi Maksym Gorkij?

Włodzimierz Lenin wprowadza w Rosyi socyalistyczną formę rządu według recepty Nieczajewa: „Pełną parą przez trzesawisko".

Lenin i Trocki i ci wszyscy, którzy towarzyszą im na drodze do zatracenia w trzęsawisku rzeczywistości, są widocznie przekonani, tak jak Nieczajew, że „Rosyanina najłatwiej zdobyć sobie, dając mu prawo do nieposiadania czci", to też z zimną krwią pozbawiają czci rewolucyę, pozbawiają czci klasę robotniczą, zmuszając robotników do urządzania krwawych rzezi i pogromów i do wtrącania do więzień najniewinniejszych ludzi.

Zwolennicy Lenina, którzy mają się za Napoleonów socyalizmu, burzą się i szaleją i kończą dzieło zniszczenia Rosyi, lecz lud rosyjski musi za to płacić potokami krwi.

Lenin sam jest, naturalnie, człowiekiem wyjątkowej siły, przez dwadzieścia pięć lat stał on w pierwszych szeregach szermierzy socyalizmu, jest jedną z najwybitniejszych i najbardziej oryginalnych postaci wśród międzynarodowej demokracyi socyalnej. Jest to człowiek wysokiego uzdolnienia, uposażony we wszystkie konieczne znamiona „przywódcy". Jednocześnie cechuje go niezbędny do tej roli brak poczucia moralnego i pełen samouwielbienia, bezlitosny stosunek do życia mas ludowych. Lenin jest „przywódcą" a zarazem wielkim panem rosyjskim i nie są mu obce pewne rysy duchowe tej zepchniętej w nicość sfery, dlatego ma się za uprawnionego do dokonania na ludzie rosyjskim okrutnego eksperymentu, który z góry skazany jest na niepowodzenie.

Lud ten, udręczony i zrujnowany przez wojnę, opłacił ów eksperyment tysiącami żyć ludzkich i będzie musiał jeszcze płacić dziesiątkom tysięcy, w ten sposób na długi czas, że tak powiem „ścięto mu głowę".

Ta niechybna tragedya bynajmniej nie wzrusza Lenina, niewolnika dogmatu, ani jego towarzyszy, którzy są jego niewolnikami. Życie w całej swojej złożoności jest mu obce, on nie zna mas ludowych, nigdy nie żył z ludem; wie za to z książek, jakim sposobem można masy doprowadzić do szaleństwa, jak można rozkiełznać ich instynkty. Klasa robotnicza jest dla niego tem samem, czem spiż dla odlewacza. Czyż można z tego spiżu w danych warunkach odlać państwo socyalistyczne? Jak się zdaje, jest to zupełnie niemożliwe. Ale dlaczegoby nie spróbować? Co ryzykuje Lenin, jeżeli eksperyment się nie uda?

On pracuje jak chemik w laboratoryum. Ale gdy chemik posługuje się materyałem martwym i otrzymuje cenne dla życia wyniki, Lenin operuje materyałem żywym i gubi rewolucyę. Uświadomieni klasowo robotnicy, którzy za nim idą, winni zrozumieć, że na klasie rosyjskiej robotniczej dokonywa się strasznego eksperymentu, który zniszczy najlepsze siły robotnicze i na długie lata zatamuje normalny rozwój rewolucyi rosyjskiej.

Paul Claudel: „Zakładnik".

Spolszczył Jarosław Iwaszkiewicz.

(Dokończenie).

Jakże-ż inaczej przejąć się ofiarą, ofiar ciągiem, których składanie mogłoby się — fałszywie! — zdawać pokłonem oddanym takim lub owym ciałkom „przesądu", reakcyi": — „upiorom". Rodu ostatki: Coufontaine Jerzy i Coufontaine Sygna, kochające ziemię familijną i ciągłość tradycyi, wiązanie krwi ogniwem piękna antenatów z szlachectwem (w pojęciu: „noblesse oblige", lub: „bo Polakiem być na ziemi, to żyć bosko i szlachetnie"), które objawi się w potomstwie i we winnem gronie miłością pielęgnowanej włości. Że serca ich nie są sobie wzajem obce, to rzecz osobista i nie największej przeto wagi a tu: papież niby pokryjomu przez Jerzego pod dach Sygny wprowadzony. A tu: zwiedział się o tem baron Turelure, były pachoł rodu szlachetnego obciążony łotrostwem natury pnącej się wzwyż za wszelką cenę, zbrodnią (rodzinę Coufontaine'ów wysłał na szafot rewolucyi), zmiennością (narazie cesarskim jest zwolennikiem). Zabragnął Sygny subtelnej psyche i wykwintnego ciała, on brutal o kościach szerokich i mięśniach niebylejakich, okrytych pozorami ledwo-że przyuczonych form towarzyskich, z pod których przedziera się co chwila zadufany w potęgę łokcia swego i swego rozumu: — cynizm.

Gra w otwarte karty: Sygne lub — papież.

* * *

Dziwna to rozmowa księdza Badylona ze Sygną. „Tej ofiary nikt nie może od niej wymagać. I Bóg jej nie wymaga. Jeśli nie uczynisz tego, — bynajmniej nie zgrzeszysz. Nie! nie powiadam żeś winna tak uczynić.

Chęć, by ofiara z własnej woli płynęła. Z wolnej, a nieprzymuszonej. Z nieskłonionej żadnem słowem — rozkazem. Nie namawiając, malują bolesne zdania całą grozę ewentualnego samozaparcia się. I otchłanią tej grozy właśnie hypnotyzują ofiarę.

Odkupi Sygne winę Jerzego.

Winę?

Tak! Bo Jerzy Coufontaine znak niższy, ponad wyższy stawił. Papieża króla sprawie chciał podporządkować. Ponadto: chodzi mu prawie tylko o znak. Prawie, że bałwochwalstwem stał się dlań król. Czyni dlań. Czyni za wiele, a niekiedy bezwzględu na: jak. Nie rozumie bierności papieża, który dziełom świata potrafi się poddać, a gdy trzeba, co najwyżej stawić im opór. Choć oporu tego łamać nie myśli zawinił Jerzy. I stąd utrata Sygny, niemożliwość uratowania znaku najniższego rzędu: ciągłości rodu, kto wie czy osobiście, nie najbliższej sercu Coufontaine'a.

Opuszczając go jednak, łamiąc dane mu przyrzeczenie, staje się Sygna nie tylko karą, ale i zbrodnią zarazem (wiarołomstwo!). Ofiarą zaś złożoną Panu jest wstyd zdrady, popełnionej. Oto sedno czynu, a nie łoże wspólne z mordercą swych rodziców. (Jaka-ż to ze słusznych, lub niesłusznych przesłanek wywodząca się dostojność etyki).

A teraz: wyniki jeno. Rozwija się droga prostolinijnej służby u przyjętego raz na się obowiązku. Wierną mężowi swemu do ostatka, jest Sygna. Wierny królowi, do ostatka, Jerzy. Wierny dochodzeniu swemu do coraz to nowych (homo novus!) godności i zaszczytów Turelure. Zdradzi cesarza. Za cenę nazwiska Coufontaine'ów, herbu i zawołania („włości już posiadam"), które przejdą na dziecię Sygny i Turelure'a. Jerzemu nic ostanie się nic.

Sygnie coraz to nowa ostanie się męka. Raz drugi na wstyd się narazi: własnej (czystej) krwi własnemu (czystemu) miłowaniu wydzierać będzie znak dla swojego — nie — swojego dziecka.

A czyż Jerzy, choć na mgnienie nie pomyśli, że to dziecko jest naprawdę nadzieją zdrajczyni?

Z życia jeno krwawiące nic się zrodziło. Więc śmierć będzie chyba wyzwalającem wszystkiem.

„Jatek" duszy, wykręcań na kole inkwizycyi, załamań się rąk (nie kręgosłupa!) nawet mordercczo-przygodniczej akcyi nie dojrzysz odrazu. Bo wszystko przyoblekł Claudel w spokój olbrzymi słów, dyalogów długich, pełnych wyrazów myśli i wyrazów — wzruszeń. (Por. kojący wpływ formy u Peladana!). To co się zdarza jest błyskiem, z którego wypływa, do którego wpływa trwały ciąg akcyi — psychicznej. — [illegible] wszyst

Nowy zawód Maksyma Gorkiego.

Intelektualista godzi się z ideami bolszewickiemi. — Dawny pałac W. ks. zamieniony na „Dom uczonych". — Mianowanie Gorkiego szefem pensyonatu. — Urządzenie „Domu". — Sowiety obowiązują się ułatwić pracę uczonym.

Kopenhaga w sierpniu.

Maksym Gorkij, w przeciwieństwie do innych intelektualistów, pogodził się z ideami bolszewickiemi. Dokładnych jednak informacyi o dotychczasowym trybie życia tego sławnego pisarza nie posiadaliśmy.

Obecnie dowiadujemy się kilku szczegółów o nim z opisu podróży do Rosyi delegata robotniczego nazwiskiem H. Langhelle, który to artykuł zamieszcza socyalistyczna „Politiken". Langhelle przedstawia swe odwiedziny w urządzanym właśnie pensyonacie i sanatoryum, przeznaczonym dla rosyjskich uczonych. Ów „Dom Uczonych" pozostaje pod zarządem sowietu, z ramienia którego najwyższym szefem mianowany został Maksym Gorkij. Urząd ten zapewnia słynnemu pisarzowi dostatnią pod względem materyalnym egzystencyę, o co w dzisiejszej Rosyi naogół dość trudno.

„Dom Uczonych" mieści się w dawnym, wspaniałym pałacu Wielkiego ks. Włodzimierza. Położony nad brzegiem Newy, wznosi się naprzeciwko, tyle okrutnych wspomnień budzącej, twierdzy petropawłowskiej.

Zaproszony przez żonę Gorkiego, pozostał Langhelle tutaj dzień cały. „Szef ekonomiczny" Adolf Raade oprowadzał go po wszystkich pokojach, właśnie przez murarzy i malarzy rekonstruowanych.

Jedno skrzydło pałacu zamienione zostanie na pensyonat, mogący pomieścić 40 uczonych — druga część pałacu przeznaczona na sanatoryum, w którem będą mogli chorzy uczeni pozostawać przez sześć tygodni w bezpłatnem leczeniu. Zakład posiada olbrzymią bibliotekę, sale wykładowe, sale posiedzeń, pokój dla palaczy, salony i pokoje eksperymentacyjne. Na pierwszem piętrze urządzone są kompletne warsztaty szewskie i krawieckie, salon fryzyerski oraz łazienki. — Piwnice są pełne najrozmaitszych środków aprowizacyjnych.

Wyczerpaliśmy właśnie — było to 5go lipca — mówił Adolf Raader, naszą racyę czerwcową. Mamy wszakże jeszcze tyle prowiantów, iż moglibyśmy przetrzymać, bez obawy głodu, — nawet długie oblężenie.

W sanatoryum poza pałacem przebywa również 50 uczonych.

Wszystkim tym swoim gościom postawił rząd sowiecki dwa warunki: by całą swą pracę poświęcali wyłącznie ustrojowi państwa, oraz by nie prowadzili polityki kontrrewolucyjnej.

By ułatwić pracę wszystkim zamieszkującym gmach ten, zobowiązały się władze sowieckie dostarczyć wszystkich potrzebnych materyałów i podręczników naukowych. O ileby się odpowiednie książki nie znalazły w Rosyi, zostaną w możliwie najkrótszym terminie sprowadzone z Zachodu. (r)

Wezwanie do rozbrojenia.

Berlin 21 sierpnia.

Prezydent Rzeszy, Fehrenbach, wydał następującą odezwę:

Do narodu niemieckiego!

Ustawa o rozbrojeniu ludności weszła w życie. Przepisy wykonawcze ustanowione zostały ze zgodą przybocznej Rady państw.

Jest zatem na czasie zwrócić uwagę niemieckiej ludności na ważne znaczenie tej ustawy.

Zobowiązania, — któreśmy przyjąć musieli przez traktat pokojowy i przez układy w Spaa — wymagają wykonania ustawy o rozbrojeniu. Nieprzewidziane byłyby następstwa, gdyby się rozbrojenie nie udało.

Stosujemy zatem do całej ludności wezwanie wydania broni.

Kto nie chce ojczyzny przez niewypełnienie warunków traktatu pokojowego narazić na nowe, ciężkie niebezpieczeństwa, nie powinien usunąć się od obowiązku wydania broni. Wypełnienie przepisów, wydanych celem przeprowadzenia rozbrojenia, jest nieodzowną koniecznością. Rozbrojenie ludności jest dla nas przymusem. Przy oddawaniu broni postępować się będzie równomiernie i bezstronnie wobec wszystkich, bez względu na polityczne przekonania. Kto będzie się ociągał lub stawiał opór, — tego spotka ciężka kara wedle narzuconej nam w Spaa ustawy. Musimy i tu czynem okazać naszą silną wolę wypełnienia przyjętych obowiązków — w przeciwnym razie grożą nam nowe ciężary — któreby zniszczyły całe nasze życie gospodarcze.

Podpisy: Eberta i Fehrenbacha.

*

Jest rzeczą jasną, że odezwę tę wydał rząd niemiecki jedynie pod przymusem, ażeby przed państwami ententy na każdy wypadek zasłonić się, że ze swej strony uczynił, co należało, celem wykonania ustawy. Z całego tonu odezwy wyczuwa się jednak, że jest ona tylko formalnością — i nie ulega wątpliwości — że przez ludność będzie jako taka uważana i że w rzeczywistości nie będzie wykonana.

Ze spraw ruskich.

Lwów, 2. września.

STRACHY NA LACHY.

(u) „Hrom. Dumka" pisze: „Jak dowiadujemy się z Wiednia, drukuje się i niebawem wyjdzie z druku we wszystkich znanych w Europie językach II. część „Krwawej Księgi" a treścią jej są przejścia w Galicyi od grudnia 1919".

POBOŻNE ŻYCZENIA „WPEREDU".

(u) P. t. „Fantastyczne wieści" donosi „Wpered" za „Russagen", że w Moskwie rozszerzono wiadomość, jakoby Petlura zaproponował sowietom zawarcie pokoju i zwołanie do Kijowa konferencyi, na której Ukraińcy „niebolszewicy" pogodzą się z sowietami.

W sferach partyi moskalofilskiej, otrzymujących punktualnie publikacye „Russagen", tej na którą powołuje się „Wpered" nie czytano.

Gdzież prawda?

NOWE HOROSKOPY UKRAIŃSKIE.

(u) Wczorajsza „Hrom. Dumka" umieściła znamienny artykuł p. t. „Nowe uznanie międzynarodowego charakteru sprawy wschodnio-galicyjskiej".

Treść tego artykułu brzmi następująco: Dnia 10. sierpnia br. w pewnem miasteczku pod Paryżem, delegacya turecka podpisała dokument przymierza między Turcyą a koalicyą. Akt ceremoniału odbył się według przyjętych zwyczajów. pod przewodnictwem francuskiego prezydenta ministrów. Wszyscy przedstawiciele państw koalicyjnych brali w nim udział. Równocześnie podpisano także dokument, którym oznaczono definitywne granice Czecho-Słowaczyzny. W dokumencie tym wymieniono stanowcze granice Czecho-Słowaczyzny dotyczące Rumunii i Galicyi wschod. (Granice te różnią się od granic wyznaczonych w poprzednich traktatach). „Dla nas — pisze „H. Dumka" — ma znaczenie pierwszorzędne fakt, że granica czeska wobec Galicyi wschodniej, oznaczona jest, jako wyraźnie odrębna, jak inne granice oddzielające Czecho-Słowaczyznę od Polski. Interpretacya traktatu Czecho-Słow. wywołała jak widzimy znowu jakieś niezniszczalne nadzieje w obozach ukraińskich.

PRZECIW REPUBLICE SOWIECKIEJ.

(u) Dr. M. Łozynskyj były minister Zachodnio U. N. R. umieścił w dzienniku „Frankfurter Ztg." artykuł w sprawie obecnych stosunków Ukrainy do bolszewików, który kończy się następująco: „Czy utworzenie zależnej od Moskwy Ukrainy sowieckiej uważać można za trwałe i poważne rozwiązanie kwestyi, w sprawie tej łatwiej powiedzieć „nie" jak „tak".

---

ko przygotowani, dzięki stopniowaniu, które odbywa się w zawsze jednakim, nie wychodzącym poza spokój, tonie. (Wynik wnętrznej wiary twórcy). Ton ten zaś objawia się w zdaniach prostych, rytmicznych, wznoszących się i opadających jak fale o nie za krótkim, nie przydługim oddechu, a wypływających ze siebie, jak centymetry nici (Aryadny!): odwijają się z kłębka niestarganego dłonią niecierpliwą.

Ktokolwiek mówi: nie zmienia się prozodya. Jeno wyrazy inne, odmienne poszczególnych słów zabarwienie oddają znakomicie rysy mówiącego. Jakżeż przebija się poprzez jednaką prawie rytmikę krańcowość przeciwstawna ks. Badylona i Turelure'a, lub papieża i Jerzego Coufontaine. Podobnie koniec sprawy: uwydatnia nietylko formalnie, ale i treściowo mistrzowską budowę dramatu. Król, który na pakta zgodzić się musiał, więc z łaski Boga zrezygnował i odwołał się do łaski Tureluré'a (wiemy Coufontaine widzi upadek swojego znaku) po śmierci Jerzego, ukazując się na widowni, prostuje się, rośnie. Osiągnąwszy zaś cel, władzę (więc mimo wszystko sankcyonował go Bóg), choć podniebną, strzepuje pył po przez który do niej dochodził. Rozprzestrzenia się znowu w majestat, w symbol całość kraju, mnogość ludu, ogarniający Tureluré, zbrodniczo-wszechwładny sprawca odrodzenia (armię Napoleona oddał w ręce króla) podawał — fotele.

Zbrodnia była. Znak jest.

Z zależności od niej, dźwignąwszy się ponad nią, sam w sobie jest.

Czy doprawdy z ducha?

* * *

Spolszczył „Zakładnika" Jarosław Iwaszkiewicz w sposób subtelny, wiernie oddający barwę oryginału.

Z CUDÓW NOWOCZESNEJ TECHNIKI.

Obrazy na wielką odległość.

Fotografie elektryczne wysyłane poprzez ocean.

Londyn, w sierpniu.

Thorwald Andersen, znakomity duński wynalazca przybył do Londynu na zaproszenie redakcyi „Daily Expres", ażeby zademonstrować zadziwiający sposób reprodukcyi i przesyłania fotografii na wielką odległość. Andersen wysyła fotografie telegrafem, telegrafem bez drutu lub telefonem tak daleko, jak daleko sięga ich siła komunikacyjna, czyli innemi słowy niema ziemskiej granicy, do którejby pożądanego wizerunku wysłać nie można, o ile dochodzą do niej owe środki komunikacyjne. Nadto telegraf bez drutu może wysłać fotografię z okrętu na ląd, lub z lądu na okręt. Można znajdować się wpośród Sahary i wysłać telegrafem bez drutu fotografię do Londynu, o ile naturalnie aparat odpowiedni znajduje się na miejscu.

Podczas demonstracyi wysłano z Danii do „Daily Express" fotografię króla, Lloyda George'a i aktorki Ireny Vanbrugh, systemem wynalezionym przez Andersena. Wymienione trzy fotografii wysłano poprzednio pocztą do brata Andersena w Danii i to bez wiedzy wynalazcy, który w owym czasie odbywał właśnie podróż przez Morze Północne z Danii do Londynu. Brat Andersena wysłał odwrotnie nowo wynalezionym systemem trzy reprodukcye, każdą osobnym kablem. Thorwald Andersen przyjechawszy do Londynu odebrał te trzy kablogramy, zamknął się z nimi w ciemnym pokoju w fotograficznym gabinecie „Daily Express" i zapomocą przywiezionego z sobą aparatu zrobił trzy odbicia. W ten sposób wszelkie podejście lub oszustwo jest wykluczone.

System Andersena jest dotychczas tajemnicą i pozostanie nią tak długo, aż wynalazca uzyska patenty, o które stara się we wszystkich krajach. Na razie wiadomem jest tylko, że system polega na ostrym kontraście i cieniu i że obrazy reprodu-

kuje się środkami fotograficznymi. Osoba wysyłająca fotografię wyznacza najpierw wszystkie miejsca ciemne, następnie zaś telegrafuje słowami szenat, wedle którego nowym aparatem osoba odbierająca depeszę uzupełnia fotografię, zamieniając przesłane słowa na światła i cienie. Pierwsza i druga procedura — wysyłanie i odbieranie — wymaga około dwu godzin pracy każda.

Kablogram z fotografią Miss Vanbrugh składał się z 145 słów, fotografia króla Jerzego wymagała 185 słów. Przy wysyłaniu i odbieraniu fotografii postępować należy z wytężoną uwagą, jedno słowo, lub nawet jedna litera zmieniona, wywołuje niedokładność odbitki. Celem zapobieżenia pomyłce, kablowano otrzymane w Londynie depesze napowrót do Kopenhagi, gdzie potwierdzono ich dokładność.

Thorvald Andersen, dwudziestosiedmioletni młodzieniec, któremu pronokują świetną przyszłość jako genialnemu wynalazcy, urodzony jest na wyspie Tunen, blisko Odense. Jest to też miejsce urodzenia słynnego duńskiego bajkopisa i poety Krystyana Andersena, którego bliskim krewnym jest Thorvald Andersen.

Kontrrewolucya zatacza coraz szersze kręgi w Rosyi!

Wiedeń, 2. września.

(Telef.) (G) We Finlandyi szerzą się wiadomości o coraz większych powstaniach w Rosyi. Niezadowolenie z rządu jest coraz silniejsze. W Petrogradzie i Moskwie odbywają się masowe egzekucye. W niektórych okolicach Rosyi płoną wielkie lasy, a spaleniznę czuć na bardzo wielkiej odległości.

Wspólna granica z Polską jest kwestyą żywotną dla Rumunii!

Bukareszt, 2. września.

(PAT.) Havas. — Parlament rumuński ratyfikował traktat pokojowy wersalski i traktat zawarty w Trianon. Przy tej okazyi minister spraw zagranicznych oświadczył, że traktaty te są nienaruszalne i że Niemcy i Węgry mogłyby dążyć do porozumienia z Rumunią, jeżeli tylko przestrzegały ściśle postanowień traktatów.

Minister spraw zagran. zapowiedział zawarcie przymierza obronnego między Czechosłowacyą i Jugosławią, mającego na celu zabezpieczenie wykonania traktatu w Trianon i dodał, że w stosunkach między Czechosławią i Polską zaznaczyło się znaczne polepszenie. Minister powiedział, że wspólna granica między Rumunią a Polską jest dla Rumunii kwestyą tak samo żywotną jak sprawa granic z Czechosławią i Jugosławią. Wreszcie podkreślił minister nierozerwalność sojuszu francusko-rumuńskiego.

GEN. HOFFMANN OKLASKIWANY PRZEZ SOCYALISTÓW.

Berlin, 2. września.

(Telef.) (G) Na jednem z wczorajszych zgromadzeń socyalistycznych w sprawie wypadków na Wschodzie zabrał niespodzianie głos osławiony z traktatów w Brześciu Litewskim gen. Hoffmann, który między innemi powiedział: „Traktat wersalski jest głównem nieszczęściem Europy. Musimy wybrnąć z tego traktatu. Stosunki faktyczne będą silniejsze niż nienawiść Francuzów. Drugiem źródłem złego jest wyłączenie Rosyi z koncertu europejskiego. Było to jednym z głównych błędów traktatu wersalskiego. Rosya musi sobie wybrać rząd jaki jej będzie dogodny. Dla nas zaś obojętną jest rzeczą kto będzie tym rządem: Lenin czy kto inny. Mowę Hoffmanna socyaliści hucznie oklaskiwali. Uchwalona rezolucya oświadcza się za neutralnością we wojnie polsko-rosyjskiej. Referent socyalista Ernest Bahr oświadczył, że gdyby przyszło do głosowania, czy Niemcy oświadczyć się mają za Rosyą, czy Polską, nie ulega wątpliwości, że wszyscy Niemcy oświadczyliby się za Rosyą.

POLSKA KOMISYA POBOROWA W BUDAPESZCIE.

Wiedeń, 2. września.

(Telef.) (G) Z Budapesztu donoszą: Przybyła tam polska komisya poborowa dla asenterowania obywateli polskich. Komisya ta ma rzekomo prawo werbować ochotników węgierskich do armii polskiej. Ta ostatnia wiadomość wydaje się wielce nieprawdopodobną.

BEZCZELNE KŁAMSTWA CZESKIE.

Praga, 2. września.

(Telef.) (G) „Lidowe Nowiny" donoszą z Ostrawy, że od kilku dni wstrzymany został wywóz węgla do Polski, ponieważ Polska winną jest rzekomo kopalniom czeskim przeszło 50 milionów koron czeskich. Wiadomość czeska o rzekomym długu 50 milionów za węgiel jest bezczelnem kłamstwem.

PO CO PRZYJECHAŁ DO WARSZAWY POSEŁ ZAMOJSKI.

Wiedeń, 2. września.

(Telef.) (G) Poseł polski w Paryżu hr. Zamojski wyjechał do Warszawy, aby od swojego rządu otrzymać nowe instrukcye na konferencyę, która się odbędzie między Polską i koalicyą w sprawie nowych granic polsko-rosyjskich na Wschodzie.

NIEUDAŁY ZAMACH NA MUSTAFĘ KEMALA.

Wiedeń, 2. września.

(Telef.) (G) Z Konstantynopola donoszą: Wykonano zamach na Mustafę Kemala. Towarzysz Mustafy Kemala został zabity. On sam zaś ocalał.

RZĄD SOW. PROKLAMOWANY W YORK SHIRE.

Wiedeń, 2. września.

(Telef.) (G) Z Londynu donoszą: Partya komunistyczna w York Shire proklamowała rządy sowietów. Rządy te przygotowane są także dla północnego wybrzeża. W Londynie i w Szkocyi wydano odpowiednie zarządzenia.

Wieści z Pokucia i połud. wschod. Galicyi.

Lwów, 2. września.

Pas Galicyi Wschodniej od Stryja do Otynii był chwilowo ogołocony ze wszelkich władz. Ludność tamtejsza, pozostawiona sama sobie, opuszczana wskutek działań wojennych często nawet przez władze administracyjne, narażona była na napady ze strony poszczególnych bandytów i luźnych band, przekradających się przez Karpaty. Niedawno przyjeżdżał przez okolice, w szczególności przez Kałusz, Rożniatów, Dolinę, Bolechów, Stanisławów i Otynię pewien oddział wojska polskiego. Jak się dowiadujemy od oficerów naszych, którzy ze stron tych wrócili, oddział ten witany był przez ludność miejscową entuzyastycznie.

Na podkreślenie zasługuje fakt, iż tamtejsza ludność wiejska oraz ludność żydowska bez wyjątku witała przejeżdżających oficerów i żołnierzy polskich jak zbawców, błagając ich by tam pozostali. Ze wszech stron słychać było radosny okrzyk: Idą wojska nasze. Odbywały się sceny rozczulające, które świadczyły o gorącem pragnieniu całej ludności bez względu na wyznanie i narodowość, by wojska i administracya polska jak najrychlej powróciły do tych stron. Szczególnie podkreślić należy patryotyczne i zdecydowane stanowisko kolejowców. W Stryju kolejowcy chcieli bronić progów swych do upadłego. W Stanisławowie zorganizowali 21. sierpnia ochotniczą kompanię w sile 150 zbrojnych i 200 nieuzbrojonych. Z przyczyn jednakowoż od nich niezależnych nie można było użyć w powyższych wypadkach ofiarności obywatelskiej.

PO ZAMKNIĘCIU NUMERU.

Generalny Delegat Rządu, Dr. Kazimierz Gałecki, wyjeżdża dziś wieczorem do południowo-wschodnich powiatów małopolskich. Powróci do Lwowa w niedzielę rano.

Rozdanie „Virtuti militari". „Przegląd Wieczorny" podaje: Wczoraj zwiedził gen. Józef Haller, szef sztabu gen. Rozwadowski i admirał Porębski Kazimierz, statki wojenne, przyczem rozdano 4 odznaczenia „Virtuti militari" kl. V. za bohaterską obronę brzegu i mostu płockiego i walkę z przeważającemi siłami nieprzyjaciela, — a zwłaszcza z artyleryą, której pociski z prawego brzegu Wisły skierowano na flotyllę, co dało możność opanowania naporu bolszewickiego.

„Virtuti Militari". Major Franciszek Arciszewski, Krakowianin, szef sztabu 18 dywizyi piechoty, otrzymał order „Virtuti Militari". Order ten otrzymało dnia 7 zm. 36 oficerów i żołnierzy walczących w 18 dywizyi piechoty, która tak dzielnie walczyła z konną armią Budiennego w okolicy Brodów, a w obecnej fazie rozpoczęła zwycięską ofenzywę na północy zajmując Ciechanów i Mławę.

Umowa w sprawie odbudowy bibliotek. Rząd francuski przedłożył rządowi niemieckiemu propozycyę kompenzacyjną w sprawie odbudowy bibliotek francuskich, zniszczonych podczas wojny. Wedle tej propozycyi mianoby odstąpić rządowi francuskiemu pewne zapasy biblioteczne w Lipsku począwszy od 1. sierpnia 1914 r. w zamian za co Francya zrezygnowałaby z odbudowy poszczególnych zniszczonych bibliotek francuskich. Rząd niemiecki odrzucił propozycyę kompenzacyjną, ponieważ spełnienie życzenia francuskiego byłoby równoznaczne z niepowetowaną szkodą bibliotekarstwa niemieckiego. W związku z tem przypomnieć należy, że wielka biblioteka w Lowanium, zniszczona ogniem żąda zwrotu 300.000 tomów, 15.000 rękopisów i 1500 inkunabułów.

Nowy rodzaj cenzury. Z Elberfeld donoszą: W drukarni Lergischa odmówił personal techniczny składania artykułu wstępnego kierownika pisma „Märkische Ztg." Dra Ernesta Brauweilera, który to artykuł zajmuje się rezolucyą grupy robotników drukarskich. Rezolucya ta opiewa: Obradujący dnia 26. sierpnia 1920 drukarze potępiają jak najenergiczniej wszelki barbarzyński styl dziennikarski. „Zgromadzenie żąda od wszystkich kolegów, pracujących we firmie Backmeister, aby na przyszłość zawsze odmawiali składania artykułów dziennikarskich, mogących się przyczynić do wywołania rozdwojenia między robotnikami. Drukarze nie są kanalarzami!". Ponieważ nakładca odmówił przedłożenia do cenzury dotyczącego artykułu personalowi technicznemu, wychodząc z założenia, że cenzury takiej nie można tolerować, gdyż stanowiłoby to fatalny precedens dla prasy niemieckiej, zecerzy odmówili składania artykułu, a personal rozpoczął strajk.

KRONIKA.

Czwartek, 2. września, o godz. 7-mej wieczór „Trubadur", opera w 5 aktach.

W piątek, 3. września, o godz. 7-mej wieczór „Pan Poseł", komedya w 3 aktach.

Sobota, 4. września, o godz. 3.30 po południu „Zemsta", komedya w 4 aktach.

Sobota, 4. września, o godz. 7-mej wieczór „Faust", opera w 5 aktach.

Niedziela, 5. września, o godz. 3.30 po połud. „Ponad śnieg", dramat w 3 aktach.

Niedziela, 5. września, o godz. 7-mej wieczór „Noc w Wenecyi", operetka w 3 aktach.

Poniedziałek, 6. września, o godz. 7-mej w. „Pan Poseł", komedya w 3 aktach.

Wtorek, 7. września, o godz. 7-mej wieczór „Księżniczka czardasza", operetka w 3 aktach.

—o—

—o—

„My chcemy? „Panny Franciszki!" Tak apelują przez nasze usta do dyrekcyi teatru liczni bywalcy teatralni, którzy wskutek zbyt szybkiego usunięcia z afisza przedostatniej premiery „Pomysłu panny Franciszki" nie byli w możności zobaczyć tej doskonałej, jak oceniła cała poważna krytyka lwowska sztuki. Sądzimy, że rzecz, która zyskała tak ogólny aplauz u recenzentów i publiczności godna jest przedłużenia na afiszu przynajmniej do czterech przedstawień.

(g) **Opodatkowanie się piekarzy lwowskich dla rannych i chorych żołnierzy.** Jak się dowiadujemy, ogół właścicieli piekarń lwowskich postanowił, podobnie jak inni przemysłowcy, przyjść w miarę możności z pomocą dla chorych i rannych żołnierzy polskich, znajdujących się w szpitalach „Czerwonego Krzyża". W tym celu wszystkie piekarnie lwowskie opodatkowały się dobrowolnie stałą daniną. Co tydzień każda z piekarń oddaje na ten cel od 5 do 20 bochenków chleba — stosownie do ilości wypiekanego w ogóle pieczywa. — W ten sposób pozostającym w szpitalach żołnierzom przybywa kilkaset bochenków chleba tygodniowo.

(G) **O więcej uprzejmości dla żołnierzy** proszą klienci Gospody Żołnierskiej przy ul. Zamarstynowskiej l. 7. Szczególnie odnosi się to do urzędujących tam dwóch pań sióstr S. Niedawno np. zdarzyło się, że na uprzejme zwrócenie uwagi przez jednego z jadających tam żołnierzy, by mu podawano na czystszych cokolwiek talerzach, pani ta miała mu w sposób bardzo niegrzeczny dać zrozumieć, że przecież pracuje nie za pieniądze, więc jakkolwiek robi, tak jej wolno, a zresztą „jak się panu nie podoba, to niech pan nie przychodzi". Żołnierz ów ograniczył się do stwierdzenia tylko, że i inne panie pracują obywatelsko, a mimo to są grzeczniejsze. W następstwie tego, gdy przyszedł na drugi raz żołnierz, pani, z którą miał to zajście, wyprosiła go, a gdy nie chciał tego usłuchać, zwróciła się ze skargą nań do jego przełożonego. Oczywiście, że uwierzono kobiecie i żołnierz dostał upomnienie i zakaz korzystania z świadczeń Gospody. W przekonaniu, że biednemu żołnierzowi stała się krzywda, zapytujemy ową panią S., czy godzi się za osobistą obrazę pozbawiać żołnierza korzystania z należnych świadczeń, zwłaszcza, jeśli ofiarowało się pracę właśnie dla dobra polskiego żołnierza.

Cukrownia chodorowska nie ucierpiała od bolszewików. Jak się dowiadujemy ze źródła zupełnie wiarygodnego, cukrownia w Chodorowie zupełnie nie ucierpiała w czasie inwazyi bolszewickiej. Plantacye buraków, które udały się w tym roku nadspodziewanie dobrze, są nienaruszone i fabryka podejmie w jesieni ruch po raz pierwszy od wybuchu wojny światowej. Dyrektor cukrowni, p. Stanisław Kremer powrócił już na swe stanowisko do Chodorowa.

(G) **Niesłuszny zarzut.** Na podstawie przyniesionej nam mylnej informacyi, zamieściliśmy wczoraj notatkę o podrożeniu spirytusu we Lwowie, motywując to rzekomą chęcią odbicia przez sfery szynkarskie jedną ręką tego, co dają one w znanej akcyi na rzecz rannych i chorych żołnierzy. Obecnie dowiadujemy się z źródła zupełnie pewnego, że były to wnioski bardzo krzywdzące gremium szynkarzy lwowskich, gdyż podwyżka cen spirytualiów we Lwowie spowodowana jest gromadzeniem wielkich ilości pędzonego u nas spirytusu w kilku miejscowościach zachodniej Małopolski, z czego korzystają hurtownicy, podbijając ceny tych artykułów.

Katastrofalne zderzenie pociągu z pancerką. „Dziennik Ludowy" donosi: Wczoraj nad ranem (1. b. m.) najechał pociąg Nr. 273, jadący z Barszczowic, na pancerkę, wracającą z Zadwórza. Parowóz się wykoleił, kilka wozów rozbitych, są ofiary w ludziach (około 6 zabitych). Pociąg 273 był wojskowy. Na miejsce wypadku wysłano pociąg ratunkowy i komisyę dla zbadania przyczyny i rozmiaru katastrofy. Na razie brak szczegółów.

Śmierć uczonego. „Wr. Allg. Ztg." donosi, że filozof i psycholog uniwersytetu lipskiego dr. Wilhelm Wundt zmarł, w 89 roku życia.

(—) **Różne kradzieże.** Z zamkniętego mieszkania przy ul. Gliniańskiej l. 7 skradziono garderobę, wartości 6.000 mk. na szkodę Mieczysława Taubeau. — Aleksandrowi Bezwidowi, zamieszkałemu przy ul. Chmielowskiego l. 2, skradziono wczoraj z zamkniętego mieszkania garderobę wartości 7000 m. — Za kradzież prześcieradła i chustki na szkodę pułkownika Kornickiego, zamieszkałego przy pl. Gosiewskiego l. 6, aresztowano wczoraj 15-letniego Ludwika Petru. Aresztowany przyznał się do zarzuconej mu kradzieży. Wskutek tego zamknięto go narazie w areszcie policyjnych.

(x) **Przejechanie.** Wczoraj po południu na „Kopytkowem" najechał samochód na 7-letniego Antoniego Panyłę. Koła samochodu złamały chłopcu prawą rękę, oraz uszkodziły ciężko głowę. Tym samym samochodem odwieziono ofiarę nieostrożnej jazdy w stanie groźnym do szpitala państwowego.

(—) **Brzydki zwyczaj.** Krawczyni Karolina Browarska, zamieszkała przy ul. Chorążczyzny l. 26a, brzydki swój zwyczaj pozostawiania na oknie klucza od drzwi wchodowych, przepłaciła wczoraj utratą rzeczy wartości 3000 m. Jakiś bowiem rzezimieszek podpatrzył jej zwyczaj, skorzystał z niego, otworzył drzwi pozostawionym kluczem, no i skradł jej cały prawie majątek..

(x) **Ofiary bolszewickiej wojny.** Do tutejszego szpitala państwowego przywieziono wczoraj z Pohorynki, powiat Przemyślany, 18-letnią Malcię Königsberg ranioną w rękę odłamkami granatu. Z Pohorylec powiat Przemyślany, przywieziono również wczoraj do tut. szpitala 2-letniego Michała Lasiaka, ranionego w prawą nogę odłamkami pocisku, który wpadł do chaty podczas walki, jaka toczyła się tymi dniami w tejże wsi.

(—) **Potrącony przez tramwaj.** W ulicy Pańskiej wczoraj o godz. 10 przed południem nadjeżdżający wóz tramwajowy KD. nr 169, potrącił stojącego na krawężniku chodnika 14-letn. Stanisława Gujdę tak silnie, że chłopiec upadł na bruk doznając silnego wstrząsu mózgu. Pogotowie ratunkowe po udzieleniu pierwszej pomocy, odwiozło Gujdę w stanie groźnym do szpitala państwowego.

(x) **Wypadek podczas orania.** W Bilce szlacheckiej powiat Lwów, 18-letni Józef Fijałkowski orząc, zawadził pługiem o tkwiący w ziemi granat, który wybuchł. Skutki wybuchu były fatalne. Pług został roztrzaskany, a odłamkami jego i naboju, ciężko zostali ranieni 18-letni Józef Fijałkowski w rękę i pierś oraz brat jego 15-letni Franciszek w lewą rękę. Konie zostały ranione także.

(—) **Sąsiedzkie porachunki.** Właściciel ławy na pl. Teodora Knobloch, wczoraj przed południem podczas sprzeczki pobił swą sąsiadkę również właścicielkę ławy Zofię Oczeret i rzucił na nią samowar z kipiącą wodą. Po dokonaniu tego czynu Knobloch zbiegł. Poparzoną odwieziono do szpitala izrael.

(—) **„Zguba".** W przechodzie ul. Ra'orego na pl. Bernardyński, zgubiła wczoraj Anna Omiecińska, obywatelka ziemska broszkę złotą z brylantami wartości 30.000 Mk.

KOMUNIKATY

Jan Kasprowicz o miłości Ojczyzny. W chwili osobliwej gdy rozgrywa się walka potężna o losy Polski, kresowy nasz gród usłyszy słowa największego z żyjących poetów polskich o miłości Ojczyzny. Wykład, będący inauguracyą cyklu odczytów, odbędzie się w piątek, dnia 3. września o 6 wiecz. w sali ratuszowej.

Dowództwo Małopolskich Oddziałów Armii Ochotniczej składa serdeczne podziękowanie Dyrekcyi Teatru miejskiego za łaskawe udzielenie bezpłatnie 217 biletów i 2 lóż na przedstawienie popołudniowe dnia 29 sierpnia br. dla żołnierzy M. O. A. O.

Zjednoczenie polskich chrześcijańskich towarzystw kobiecych wzywa członków stow. do Zjednoczenia należących do oddania ostatniej posługi nieodżałowanej pamięci wiceprezesowej Zjednoczenia, śp. Maryi Argasińskiej, której pogrzeb odbędzie się dziś, 2 września o godz. 5 popoł. z domu żałoby przy ul. Jabłonowskich l. 6.

Katolicki Związek pracownic „Dźwignia" urządza w niedzielę 5 bm. zbiórkę na dochód „Wszystko dla frontu" na rzecz „Przystani żołnierza polskiego na Podzamczu". Panie chętne do pracy zgłoszą się w sobotę między g. 5—7 popoł. w sklepie Wp. Kuczabińskiej przy pl. Trybunalskim l. 1. —

Festyn na Dom żołnierza. W środę, 8 bm. odbędzie się na błoniach Cytadeli „Wielki Festyn" urządzony staraniem Komitetu „Domu Żołnierza Polskiego" na cele pomocy dla wojska. W program wejdą wielkie niespodzianki, bufet, orkiestra wojskowa. W razie niepogody odbędzie się w Kasynie wojskowem podwieczorek. Początek o godz. 3-ciej popołudniu. Wstęp 10 m., dla wojskowych 2 m. Ceny bufetu dla wojskowych zniżone.

—o—

Potrzeba dla III. Dyonu Och. P. A. P. N. 205. grupa pułk. Śniadowskiego we Lwowie, formującego baterye w najbliższym czasie mające odejść na front, maszyny do pisania, oraz wszelkiego sprzętu kancelaryjnego. Również uprasza wyżej wspomniane Dowództwo Szanowne Obywatelstwo okoliczne o zgłoszenie jednej choćby bryczki lub powozu dla powyższego Dowództwa. Ufając, że i tym razem ofiarność Obywatelstwa nie zawiedzie, oczekuje się łaskawych zgłoszeń pod adresem III. Dyonu Och. P. A. P. Nr. 205. Adjutantura ppor. Sładowski (Filipówka boczna ul. Torosiewicza). 4205

Wśród pism i książek.

„Wesoły Wojak", (Wydawnictwo Oddziału II. G. I. A. O.) staje się coraz weselszy. Bo też zapracował sobie nasz wojak na ten śmiech uczciwie. Nr. 2 „Wesołego Wojaka" poprostu należy się naszym skołatanym nerwom. Dowie się zeń Chrzestna Matka co ma szykować dla kochającego ją syna chrzestnego — ułana — kiedy ją z kolegami swymi odwiedzi. Pan Cynader „zapytowuje się co teraz będzie" i opowiada jak go bolszewiki zniszczyły. Zawiedziony w nadziejach sołtys Mędrak uwierzył, że „te bolszewiki zaro w mig, wszyćko każdemu dokumentnie dadzą wedle życzenia", bo gadali mu agitatory, że to „naród

jest sprawiedliwy, a bogaty, dla narodu prostego łaskawy, a dobrotliwy, opowiadają jak wnet się przekonał jaką ci to szczęśliwość te apostoły przez portków i na bosaka zaprowadzają, jaką ci to wolność te cholery niosą". Ale co powinien robić dobry żołnierz, kiedy nieprzyjaciel wystrzeli do niego z zasadzki, to już powie wam Joine Telegrafer, szeregowiec. Kupujcie, czytajcie i śmiejcie się wszyscy.

Gazeta Polowa. Oddział II. A. O. w stałej trosce o zaspokojenie kulturalnych potrzeb żołnierza na froncie — po szeregu jednodniówek o charakterze humorystycznym, przystąpił do stałego wydawania „Gazety Polowej" — pisma dla żołnierzy na froncie, które będzie się ukazywać 2 razy na tydzień. Pismo to ma za zadanie informować żołnierza o wszystkiem pokrosze, co się dzieje w kraju, zamieszcza skróty codziennych kommunikatów sztabu gen. i jest jednocześnie łącznikiem między społeczeństwem i żołnierzem. „Gazeta Polowa", stojąc na gruncie czysto polskim, narodowym, nie uprawia żadnego partyjnictwa, ani politycznego, ani wojskowego. Dobry Polak, dzielny żołnierz, ten co z karabinem w ręku broni Matki-Ojczyzny — oto czytelnik „Gazety Polowej", do niego pismo chce przemawiać. Pierwszy numer wypełnia swoje zadanie całkowicie. Znajdzie tam żołnierz wszystko, co go może interesować, podane w sposób jasny i prosty. Gazetę podpisuje Antoni Orłowski (Krogulec) — znany dziennikarz i poeta patryotyczny.

Rozmaitości.

(k) **Światowy rekord automobilowy.** Agencya Havasa donosi: Automobil, który z San Francisco wiózł pocztę i pięciu ludzi do Nowego Jorku, odbył tę drogę, wynoszącą 3347 mil w 4 dniach, 14 godzinach, 43 minutach. Członek amerykańskiego stowarzyszenia automobilistów uznaje tę jazdę za rekord światowy — który wszystkie inne oficyalne rekordy na tej linii, pobił o jeden dzień.

(r) **Tournee pożegnalne Sary Bernhardt.** Słynna i niestrudzona artystka francuska podejmuje obecnie na pożegnalne tournee sceniczne. Wybiera się w podróż po teatrach angielskich, zawita również do wszystkich znaczniejszych miast Ameryki, gdzie nawet zawarła kontrakt dziesięciomiesięczny.

(r) **Nacyonalizacya wszystkich zapasów książek w Rosyi.** „Izwiestija" donoszą z Petrogradu: Od chwili wejścia w życie rozporządzenia o nacyonalizacyi wszelkich zapasów książek, zostało opieczętowanych przez odpowiednią władzę przeszło 270 księgarni, bibliotek itp. Uchwalono przetransportować wszystkie książki z mniejszych sklepów i składów do centralnego magazynu. Tutaj zostanie przeprowadzony dokładny ich przegląd, oraz obliczenie ilości. Ogólną liczbę oceniają w przybliżeniu na dziewięć do dziesięciu milionów tomów.

(r) **Skuteczny sposób na wynalezienie mieszkania.** Pewien obywatel miasta Kolonii poszukiwał od dłuższego już czasu nowego mieszkania. Wszystkie jego starania w tym kierunku były jednak bezowocne. W końcu wpadł na następujący pomysł: Umieścił anons w gazetach: „Amerykanin poszukuje wolnego mieszkania". Ten „Amerykanin" oddziałał nadzwyczaj skutecznie; podczas gdy dla tubylca nie było żadnego mieszkania, cudzoziemcowi ofiarowano około dziesięć. Pomysłowy jegomość oddał otrzymane na anons oferty do dyspozycyi odnośnej władzy, zajmującej się kwestyą mieszkaniową.

(k) **Ojciec 39 dzieci.** Ze Sztokholmu donoszą: Pewien szwedzki wieśniak poraz 39 został obdarzony dzieckiem. Dobry ten człowiek liczy obecnie 69 lat a był trzy razy żonaty. Pierwsza żona pozostawiła mu po 18-letnim pożyciu 15 dzieci, w tem 10 chłopców i pięć dziewczynek. Druga żona obdarzyła go 6 chłopcami i taką samą ilością dziewczynek. Trzecia żona żyje jeszcze. W tych dniach urodziła siódmego chłopca, a przedtem dała życie 5 dziewczynkom. Człowiek ów więc jest rzeczywistym ojcem 23 synów i 16 córek. Po wojnie, która wymordowała wiele ludzi, ojciec taki jest zaiste godny nagrody.

(r) **Pierwsza książka pisana na maszynie.** Idea jednej z firm wydawniczych w Kopenhadze, puszczania w handel książek pisanych na maszynie, została wobec obecnych trudności wydawniczych wyzyskaną przez wydawcę H. Echtermeiera w Berlinie. Wydawane będą przedewszystkiem takie książki, które o ileby nie ukazały się obecnie, tracą swą wartość, polegającą właśnie wyłącznie na aktualności. Idzie więc o to, by nie spoczywały bezużytecznie w tekach autorów, lecz by pojawiały się w czasie, którego są obrazem. Pierwszem dziełem, które ukazało się pisane na maszynie, jest „Śmierć Pierrota", dyalog dramatyczny Kurta Ericha Meurera. Książka ta liczy 12 stron, napisanych na najlepszym papierze, ręcznie broszurowana, zaopatrzona okładką z batikowego papieru. Cena jej jest dosyć słona, wynosi bowiem 35 marek. Nie jest pisana nawet bez zarzutu, jakby tego mógł żądać czytelnik od takiej stosunkowo drogiej książki. Mianowicie w trzech miejscach są słowa wyiksowane i następnie poprawione.

Oświadczenie.

—o—

W „Dzienniku Ludowym" Nr. 202 z 19-go b. m., umieszczono artykuł pod tytułem „Starościńskie rządy w Drohobyczu", który zajmuje się między innemi kinem „Apollo" w Borysławiu i mną, jako jego właścicielem.

Na wezwanie moje, by redakcya „Dziennika Ludowego" umieściła sprostowanie, nie otrzymałem żadnej odpowiedzi i sprostowanie to nie zostało umieszczone.

Wobec tego ogłaszam w tej drodze treść wysłanego pod adresem: „Dziennika Ludowego" sprostowania:

1. Nieprawdą jest, jakoby „referenci Starostwa za najpilniejszą sprawę uważali udzielanie koncesyi na kino niejakiemu Singerowi", — natomiast prawdą jest, że ja niżej podpisany Oskar Singer posiadam koncesyę na kino w Borysławiu od lat dziewięciu (udzieloną mi przez Namiestnictwo do L. II 1278/12) i przez cały ten czas (z wyjątkiem inwazyi rosyjskiej) kino to we własnym zarządzie prowadzę, — wskutek czego nie mogli ani nie mogą też referenci Starostwa żadnej koncesyi mi udzielić, ani też odmówić.

2. Nieprawdą jest, jakoby na ręce starosty wniosły dnia 6. lipca b. r. protesty jakieś „masowe delegacye robotnicze" — natomiast prawdą jest, że sfery interesowane, zaproszone na specyalne posiedzenie komisyi, które się odbyło dn. 19. czerwca b. r. pod przewodnictwem sekretarza Namiestnictwa p. Schnitzla, wyraźnie oświadczyły, że żadnego protestu **nie wnoszą**, — delegacya zaś, która się dnia 6. lipca b. r. zjawiła przed starostą p. Stanisławem Hawrotem, składała się ze znanych mi jednostek, które przybrawszy samozwańczo charakter delegacyi, wniosły gołosłowne zarzuty, któreto zarzuty okazały się złośliwie zmyślonymi i kłamliwymi.

3. Nieprawdą jest, jakoby „ten sam p. Singer utrzymywał na swym żołdzie dwóch urzędników Starostwa drohobyckiego z płacą miesięczną 6.000 koron — natomiast prawdą jest, że ja niżej podpisany Oskar Singer żadnych urzędników Starostwa drohobyckiego na żołdzie mym nie utrzymuję, albowiem urzędnicy ci pobierają stałą pensyę miesięczną od rządu, ja zaś oprócz sporadycznych kilkutysięcznych datków na rzecz „Floty polskiej", „Funduszu wdów i sierót", — „Towarzystwa ochrony dzieci i młodzieży" i t. p. daję tylko stale po kilka tysięcy marek polskich miesięcznie na rzecz „Rady opiekuńczej".

4300 **OSKAR SINGER.**

ROBERT HICHENS. (112)

PŁODNY SZCZEP.

POWIEŚĆ.

Tłómaczyła z angielskiego

BR. NEUFELDÓWNA.

(Ciąg dalszy)

— Kobiety różnią się od mężczyzn tem, że kobieta zdolna jest popełnić grzech bez świadomości, że zgrzeszyła, a to z powodu myśli, jaką miała w sercu w chwili spełnienia czynu. Mężczyzna wszakże nie zaślepia się w ten sposób. Z tego powodu sprawiedliwość musi wymierzać surowsze kary mężczyznom, niż kobietom.

— Myśl w sercu senatorze? — zauważył don Marco.

Ale staruszek już odszedł.

Zapadło chwilowe milczenie, grono rozmawiających zaczęło się rozpraszać, pani domu pospieszyła powitać ambasadorową, a Dolores powiodła wzrokiem dokoła, szukając znajomych. Nagle spojrzenie jej padło na młodą dziewczynę, stojącą tuż przy księżnej Carelli. Dolores nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek tę twarz już gdzieś widziała; nie wiedząc sama dlaczego, przypatrywała się bacznie całej postaci młodej dziewczyny, każdemu szczegółowi jej stroju.

Była widocznie bardzo młoda — mogła mieć lat ośmnaście najwyżej — i bardzo ładna, urodą nadzwyczajną, nienaturalną niemal, urodą lalki. Małego wzrostu, szczupła, drobna, kibić miała taką smukłą, że zdawaćby się mogło, iż silne dotknięcie złamie ją we dwoje. Głowa uwieńczona bujnymi zwojami jasnych włosów z żółtawym odcieniem, miękkich, jak jedwab, była płaska z tyłu i w prostej linii łączyła się z drobnym, wątłym, ale bardzo białym karkiem. Cerę miała przedziwnie różową i białą, bardzo świeżą, bardzo dziewiczą, rysy regularne, wyrzeźbione, jak kamea, oczy wielkie, błękitne, patrzące zdziwionem spojrzeniem i prześliczne, maleńkie ręce i nogi. Ubrana w suknię białą, skromną ale bardzo piękną, stała bez ruchu, spoglądając dokoła spokojnie, bez najmniejszego zaciekawienia. Ten zupełny brak zainteresowania wywarł na Dolores niemiłe wrażenie. Kazał się domyślać obojętności, nawet braku serca w istocie takiej młodej.

Młody dyplomata z ambasady francuskiej zbliżył się do Dolores.

— Kto jest ta mała dziewczynka? — spytała.

— Która mała dziewczynka? — rzekł, rozglądając się dokoła. — Tyle w Rzymie jest młodych dziewczynek i wszędzie.

— Ta, tam przy księżnej Carelli.

— A! Ależ ta mała dziewczynka jest bardzo ważną osobą!

— Czy można spytać dlaczego?

— Będzie miała największy posag w Rzymie.

— I to sprawia, że jest taka ważna?

— Ja myślę!... Nazywa się Urszula Montebruno.

— Krewna margrabiego Montebruno, tego wielkiego szulera?

— Córka jednego z jego kuzynów, Jakóba Montebruno, który ożenił się z panną Mullins, jedyną córką króla naftowego z Kolorado. Jego królewska mość był taki dobrze wychowany, że umarł a ta mała osóbka będzie miała prawdopodobnie tyle pieniędzy, że mogłaby zakłócić Midasowi spokój w grobie. Jest bowiem także jedynaczka. Nic dziwnego, że jest okropnie pewna siebie. Czy włosy jej nie błyszczą jak deszcz złota?

— Biedna mała — rzekła Dolores.

— Dlaczego?

Dolores wzruszyła zlekka ramionami.

— Nie wiem! — szepnęła.

Ale w sercu powtórzyła „biedna mała!"

— Matka cierpi na nerwową chorobę. Ciągle zapada, może pod ciężarem dolarów. Zdaje mi się, że księżna Carelli wprowadza tę małą osóbkę w świat.

Teraz zbliżyła się księżna Mancelli z panem Verrallem a Francuz zaczął rozmawiać z panią de Heder, która siedziała obok, przyglądając się tłumowi jasnemi, szczeremi oczyma.

Od czasu gdy Dolores zaczęła grywać w bridża stale, widywała się często z księżną Mancelli — obie szukały w kartach jednakowej pociechy. Księżna grała naogół lepiej od Dolores, ale gra jej pozostawała na tym samym stopniu, gdy Dolores ciągle swoją grę doskonaliła.

(C. d. n.)

Brak mężów we Francyi.

Paryż w sierpniu.

— Wiadomością tą zaniepokoiły się w wysokim stopniu — Amerykanki! — Pozorny ten paradoks znajduje następujące wyjaśnienie:

Dr. Paweł Carnot, profesor szkoły medycznej przy uniwersytecie paryskim, obliczył, że na trzy francuskie kobiety, dojrzałe do małżeństwa, jedna skazana jest na staropanieństwo, a to z powodu braku mężczyzn. I biada nad tem profesor francuski, że z tego powodu Francya w następnej generacyi pozbawioną będzie 6 milionów.... dzieci, co odpowiada w przybliżeniu czterokrotnej liczbie mężczyzn, którzy zginęli na wojnie. Nadwyżka młodych kobiet ponad ilość mężczyzn zdolnych do małżeństwa wynosi na cały kraj 2 miliony. Dr. Carnot jako środek zaradczy proponuje, ażeby deficyt wyrównać przez nakłanianie mężczyzn amerykańskich — głównie z Kalifornii i Kanady — do osiedlania się we Francyi. Wedle zasięgniętych przezeń informacyi, wielka ilość mężczyzn zarówno z Ameryki północnej, jak i z Argentyny przyjęłaby chętnie zaproszenie przesiedlenia się do Francyi.

Potrzeba wzrostu ludności we Francyi jest tak wielka, że kilkakrotnie, od czasu wojny, rozważano w sferach naukowych poważnie ewentualność dozwolonej poligamii, jako środka zaradczego. Byłaby to jednak próba bardzo niebezpieczna i poligamia ulegalizowana zapuściłaby wnet korzenie, a nadto rozpowszechniłaby się i w innych krajach, nie oszczędzając i Ameryki. Już z tego powodu więc Amerykanki nie powinny się tak opierać projektowi dra Carnot'a i z właściwą sobie wspaniałomyślnością, odstąpić dobrowolnie pewną ilość swych mężczyzn swym nieszczęśliwym siostrom we Francyi, a mogłyby to uczynić tembardziej, że Ameryka posiada znaczną nadwyżkę mężczyzn.

Wedle spisu z r. 1910 w Stanach Zjednoczonych było o 2,000.000 mężczyzn więcej, niż kobiet, 2 milony młodych mężczyzn, potrzebnych do uszczęśliwienia 2 milionów młodych Francuzek, nie uczyniłyby zatem uszczerbku kobietom z drugiej strony oceanu.

Nowożytny Metuzalem.

132 rok życia zaczęty.

Nowy Jork, w sierpniu.

„Revue Mondiale" traktując o teoryi „kuracyi odmładzającej" na podstawie badań prof. Steinacha, wspomina o wypadku niezwykle długiego życia w czasach obecnych. Mianowicie Amerykanin John Schell obchodził uroczyście w zeszłym roku swoje 131 urodziny. Nowożytny Metuzalem mieszka w Greasy Creek w stanie Kentucky. Dopiero w 130 roku życia przyszło mu na myśl, iż możliwem jest, iż wkrótce będzie musiał pożegnać się z światem i pragnął się na życie zaasekurować; jednakowoż zapóźno sobie o tem przypomniał, gdyż żadne amerykańskie towarzystwo asekuracyjne nie przyjmuje osób liczących ponad 105 lat. Poszczególne daty z jego życia są następujące: Urodził się w roku 1788. Mając lat 19 ożenił się z swoją pierwszą żoną, z którą żył około lat 80. Miał 29 dzieci, z których jedno jeszcze dotychczas żyje i liczy obecnie 100 lat. Ogólna liczba jego dzieci oraz ich potomstwa, aż do piątej generacyi sięga 200 osób. W 125 roku życia ożenił się powtórnie. Z małżeństwa tego posiada syna, liczącego obecnie sześć lat. Mimo tak podeszłego wieku jest w doskonałym humorze, wzrok jego zupełnie normalny i wogóle nie uskarża się na jakiekolwiek dolegliwości. Dotychczas urządza nawet wycieczki konne i jest w stanie zrobić 30 kilometrów jednego dnia. Umysł jego zachował młodzieńczą świeżość. Gdy podczas uroczyście obchodzonych swych 131 urodzin, przemawiał, wszyscy obecni podziwiali jego wymowę i jasność umysłu. — Wszystkie powyżej przytoczone daty zostały przez gazety podające je w Stanach Zjednoczonych dokładnie sprawdzone, tak iż wykluczone jest jakiekolwiek zmyślenie. (r.)

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej". Drukiem Spółki druk. „Prasa" ul. Sokoła 4. Redaktor naczelny Dr. ROGER BATTAGLIA. Odpow. redaktor: MARYAN MACHALSKI. Zastępca redaktora nacz. JERZY KONARSKI.